

JOSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, szkoła Tarbutt, szkoła powszechna przy ulicy Wysokiej, Krusman (dyrektor szkoły), Lelart (przewodniczący związków zawodowych transportowców), ulica Ruska 34

Szkoła powszechna przy ulicy Wysokiej

Moja matka zapisała mnie do szkoły Tarbutu. To była szkoła z językiem wykładowym hebrajskim, mówiono tam również po polsku. Jak mnie zaprowadzili tam pierwszego dnia, to znalazłem się w jakimś obcym świecie, ani hebrajskiego nie znałem, ani polskiego. Jak wróciłem do domu, powiedziałem mamie: „Ja tam nie będę chodzić, koniec kropka”. Ponieważ byłem najstarszy, a rodzice byli zajęci zarabianiem na życie, sprzedawali mięso, to na drugi dzień poszedłem z moim kuzynem do szkoły bundowskiej. On już tam kończył pierwszy rok nauki. Pomyślałem sobie: „Pójdę, co mi zrobią? Zjeść mnie nie zjedzą”. Nauczycielka sprawdziła listę obecnych, a na koniec zapytała: „Kogo przepuściłam?” To ja wstałem. „A skąd ty się wzięłeś?” „Przyszedłem z kuzynem”. „A jesteś zapisany?” „Nie”. „Dobrze, usiądź, dokończymy tą lekcję, a później pójdiesz do dyrektora szkoły”. Poszedłem do dyrektora szkoły, Krusmana, on już znał tą całą historię, zapytał się dlaczego nie chcę chodzić do Tarbutu, to mu powiedziałem, że ja nic tam nie rozumiem i to nie jest moje miejsce. Miejsce moje to jest tutaj, wśród dzieci, które mówią po żydowsku, nie po polsku, nie po hebrajsku. To on powiedział, żeby mama jutro przyszła ze mną, to mnie zapisze i wtedy będę chodził do szkoły. Jak mama wróciła z pracy to jej o tym wszystkim powiedziałem, na drugi dzień poszła ze mną i mnie tam zapisała. Ponieważ cały rok obserwowałem jak mój kuzyn odrabiał lekcje i nawet mu pomagałem, w ciągu roku przerabiałem z nim razem ten pierwszy rok nauki, to zdałem egzamin i od razu poszedłem do drugiej klasy. W tej szkole były różnego rodzaju kółka, chór był, kółko dramatyczne starszych i młodszych dzieci i było też kółko skifistów tzn. dziecięcej organizacji Bundu. Ja się tam zapisałem, mnie to imponowało. Tak od drugiej klasy byłem skifistą, jak już byłem w piątej klasie, to wybrali mnie na sekretarza organizacji. Było tam 200, 300 dzieci. Do tej szkoły przychodziły dzieci, które w domu nie miały co jeść, ale ciągnęła ich szkoła, pęd do wiedzy był wielki, przychodzili nawet boso, bo

nie mieli butów. Zimą bosym nie można chodzić, to rodzice którzy mieli kilkoro dzieci jednego dnia posłali jedno dziecko, drugiego następnego w tych samych butach. Ja tego nie mogłem przeboleć, poszedłem do związków zawodowych transportowców na Ruskiej 34, tam był sekretarzem Lerart, jego dwie córki chodziły ze mną do jednej klasy, Esterka i Rachel, i spytałem się jego: „Ty jesteś socjalista, ja też, jak ty możesz dopuścić do tego, żeby dzieci przychodziły do klasy głodne?” Jedni lepiej sytuowani przynosili ze sobą kanapkę do zjedzenia, a reszta tylko się patrzyła. My do tego nie dopuścimy, od razu postanowiliśmy przez samorząd dziecięcy, że ci którzy mają co jeść muszą się dzielić z tymi, którzy nie mają.

Data i miejsce nagrania	2006-12-17, Tel-Aviv
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Edyta Sacharczuk
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"